Wojciech Rogala: Pasję podróżowania wyniosłem z domu

Rozmawiamy z Wojciechem Rogalą, którego debiutancka książka: „Witamy w białej Afryce”, ukazała się niedawno nakładem Wydawnictwa Muza. Autor opowiada o poznawaniu Afryki, jakże różnej od tej, której obraz znał z przekazów medialnych, a także o przyjaźniach, fascynacji pustynią i podobieństwie architektury niemieckich miasteczek do… Wrocławia.



Wojciech Rogala, fot. arch. autora.

Barbara Lekarczyk-Cisek: Niedawno ukazała się Pańska pierwsza książka – tom reportaży „Witamy w białej Afryce". Skąd u Pana pasja podróżowania, która zaowocowała tak interesującym debiutem?

Wojciech Rogala: Pasję podróżowania wyniosłem z domu. Zarówno ojciec, jak i wujek starali się wyjeżdżać w czasach, gdy nie było to takie proste. W naszym domu zawsze było dużo

książek i wszyscy je czytali, toteż i ja zacząłem czytać. Czytanie stało się moim nawykiem. Po za tym – o czym muszę z dumą wyznać – moja mama pracowała jako pielęgniarka w Egipcie, w szpitalu wojskowym, z ramienia wojsk ONZ i otrzymała nawet Pokojową Nagrodę Nobla. Cztery lata temu, na sesji ONZ mama jako jedyna dostała dyplom i prawdziwy medal Pokojowej Nagrody Nobla.

Podróżować zacząłem wcześnie – gdy chodziłem do szkoły podstawowej. To były wyjazdy autostopem do babci. A potem, kiedy byłem w liceum, jeździłem na Węgry i do Czechosłowacji. W ten sposób z kolegami zarabialiśmy pieniądze, handlując różnymi rzeczami.

BLC: Rodzina nie bała się o Pana?

WR: Nie, bo gdy miałem siedem lat, dojeżdżałem do szkoły sam, dwoma tramwajami. Na początku tata ze mną pojechał ze dwa razy, ale potem jeździłem sam. Mama była wtedy w Egipcie, więc radziliśmy sobie sami. Dziś, oczywiście, nikt nie wypuściłby siedmioletniego dziecka z domu, ale to były inne czasy.

BLC: A kiedy zrodziła się myśl o dalekiej podróży?

WR: Pod wpływem licznych lektur zapragnąłem pojechać do Afryki, bo ten ląd mnie najbardziej fascynował. W 1989 roku, po

maturze, zdecydowałem, że wyjadę do RPA na stałe. Wyruszyłem nawet do Wiednia, gdzie w ambasadzie słabą angielszczyzną poprosiłem o azyl. Odpowiedziano mi uprzejmie, że trzy tygodnie wcześniej odbyły się w Polsce wolne wybory, więc nie mogę otrzymać azylu politycznego. Doradzono mi także, abym zdał maturę, nauczył się angielskiego i ponownie przyjechał. Wróciłem rozczarowany, ale nie przestałem marzyć o Afryce. Pierwszą wielką podróż odbyłem do Casablanki. Po zdaniu matury poszedłem na geografię, co bardzo mi się w życiu przydało. Także i w tym znaczeniu, że posiadana wiedza pozwalała mi rozmawiać z napotkanymi ludźmi na różne tematy. Oczywiście, podczas studiów często gdzieś wyjeżdżałem, bo każdy taki wyjazd był przygodą. Pominąwszy Europę, odwiedziłem trzydzieści cztery kraje: byłem w obu Amerykach, Azji, Nowej Zelandii. Mieszkałem nawet przez rok w Australii. Odwiedzałem też Afrykę.

BLC: Dlaczego zdecydował Pan napisać właśnie o Afryce?

WR: Sądzę, że dlatego, iż Afryka uderzyła mnie wieloma kontrastami, a poza tym zaskoczyła na różne sposoby. Staram się żyć według prostych reguł – dla mnie białe jest białe, a czarne jest czarne. Odebrałem w domu patriotyczne wychowanie i umiłowanie wolności. Ojciec strajkował w FADROMIE, a myśmy mu sekundowali. Moja mama pracowała w Szpitalu Wojskowym we Wrocławiu, więc zmobilizowali ją w czasie stanu wojennego.

Przeżywaliśmy to wszystko bardzo mocno. Również w szkole uczyła mnie historii odważna pani. Dzięki niej mogłem otwarcie mówić o Powstaniu Warszawskim. Dlatego takie pojęcia, jak wolność i niepodległość są dla mnie bardzo ważne.



Wojciech Rogala, fot arch. autora.

Dopóki nie pojechałem do Afryki, słyszałem ciągle, że biali biją i wykorzystują czarnych. Kiedy jednak się tam znalazłem, przekonałem sie, że media kłamią, pokazując półprawdy,

zakłamując wszystko. Przekonałem się naocznie, jak jest naprawdę. Z moich doświadczeń wynika, że to raczej czarni wykorzystują białych. W demokratycznym państwie biali są zobowiązani przyjmować wskazane im osoby do zarządów spółek, muszą płacić łapówki urzędnikom państwowym. W latach 60. najwięcej państw afrykańskich uzyskało niepodległość i wszystkie porównania dotyczą okresu sprzed kolonializmu i po nim. Tymczasem biali prowadzili trzydziestoletnią wojnę z komunizmem, w której po stronie atakujących było obecnie rządzące SWAP, a po stronie broniących apartheidu było ok. 90% czarnych. Zdumiało mnie, że stanęli w obronie swoich ciemiężycieli. Dzięki wielu rozmowom z ludźmi zacząłem to rozumieć.

W Swakopmund widziałem bardzo zadbane domy Niemców, którzy tam ciągle mieszkają, a dwadzieścia metrów dalej znajdują się groby ofiar z obozów koncentracyjnych, które kiedyś tu były… Te miasteczka i domy przypominają architekturą dawny Wrocław. Na cmentarzu spotyka się polskie nazwiska – jak to możliwe?

Nawet przyroda jest pełna kontrastów – to jest fascynujące!

BLC: Wielką wartością Pańskiej książki jest to, że pokazuje Pan Afrykę jako kraj pełen nieoczekiwanych kontrastów, że Pańska narracja złożona jest z wielu wątków, które

pozwalają spojrzeć na pewne zjawiska i problemy nieschematycznie. A już najbardziej ujęła mnie Pańska wrażliwość i skłonność do refleksji, zarówno nad sprawami istotnymi w sposób oczywisty, jak też pozornie zwykłymi, czego przykładem może być opowieść o chorej, starej kobiecie idącej w kierunku morza, aby popływać. Te podróże do Afryki to także nowe przyjaźnie…

WR: Rzeczywiście, kiedy przełamie się pewną barierę, to ludzie okazują się bardzo przyjaźni. Ciągle dostaję od nich listy! Bastardzi, którzy są mi najbliżsi, bardzo przypominają w sensie kulturowym Europejczyków, a nawet Polaków, bo zachowują się i ubierają jak oni, są bardzo religijni i czują się białymi chrześcijanami, choć niektórzy z nich mają czarną skórę. Za czasów apartheidu biali mieli prawa, których nie miała ludność murzyńska i Bastardzi. A jednak, kiedy z nimi rozmawiałem, dowodzili, że ustawy apartheidu nie były tak mocno rygorystyczne, jak w RPA i żyło się im bardzo dobrze. Poszczególne narody mieszkały w strefach wyznaczonych i odpowiednio od siebie oddalonych, więc po raz pierwszy od wielu lat wydarzyła się rzecz niesłychana – plemiona te przestały ze sobą walczyć. Nie mieli wprawdzie tych samych praw, co biali, ale poczuli się bezpieczni, bo zaprzestano zabijania ich. Buszmeni, z którymi rozmawiałem, wyznali mi, że po raz pierwszy zostali wówczas uznani za ludzi. To dlatego tak chętnie wstępowali do armii. W dalszym ciągu boją się Owambo, którzy

kiedyś ich zabijali jak zwierzynę. To są dla mnie takie sprzeczności, które z trudem pojmuję albo nie potrafię zrozumieć wcale.

BLC: Chciałam Pana jeszcze zapytać o język opowieści. Kapuściński twierdził, że aby napisać jedną stronę własnej książki, trzeba przeczytać setki stron dobrej literatury. Co Pan o tym sądzi?

WR: To moja pierwsza książka. Nigdy przedtem nic nie napisałem. Przyznaję jednak, że czytam dużo i „od zawsze". Początkowo nie miałem żadnego pomysłu na tę książkę… Po moim pierwszym wyjeździe do Namibii nie robiłem żadnych notatek, to się stało dopiero później. Czasami były to obszerne notatki, czasami jakieś szczególne słowo albo zdanie, jak choćby to: *Oddajcie mi moją pustynię*. Potem snułem opowieść na temat historii, która z kolei budziła jakieś własne refleksje… I tak powstawała ta książka.



Pustynia, fot. Wojciech Rogala.

BLC: Nie rezygnował Pan również z filozoficznego aspektu tej opowieści. Podarował Pan dzięki temu czytelnikom piękny opis swojego doświadczenia pustyni, która jest… pustką. Co w tym takiego fascynującego?

WR: Pustynia mnie fascynuje swoim ogromem i tym, że czuję się wobec niej taki mały. Ta pustka i czystość, niezniszczony przez człowieka naturalny krajobraz przejmują mnie najbardziej. Kiedy

na nią patrzę, muszę sobie zadać pytanie, kim jestem. To jest szczęście, że mogę tam pojechać. A jedną z najprzyjemniejszych rzeczy w podróżowaniu jest powrót, kiedy mogę podzielić się z przyjaciółmi tym, co przeżyłem. Przywożę dla nich z podróży różne potrawy, napoje, aby mogli tego posmakować. Z potrzeby dzielenia zrodziła się ta książka.

BLC: Gratuluję zatem wspaniałego debiutu. Czekamy na kolejną opowieść.

———————



W. Rogala, fot. arch. autora.

Wojciech Rogala – wrocławianin, ukończył geografię na tutejszym Uniwersytecie. Z zawodu zarządca nieruchomości, z pasji – podróżnik i bibliofil. Zwiedził ponad 60 krajów, w tym 34 europejskie. Pierwszą znaczącą podróż odbył do Casablanki. Afryka jest lądem, który fascynuje go w sposób szczególny. Rezultatem jego afrykańskich przygód i doświadczeń jest książka o Namibii.

„Witamy w białej Afryce" Wojciecha Rogali: Jak daleko stąd, jak blisko...

Recenzja książki

Barbara Lekarczyk-Cisek

Zawarty w tytule reportażu Wojciecha Rogali paradoks odbija jak w soczewce zarówno historię, jak i teraźniejszość Namibii. To próba spojrzenia na zmiany, jakie zaszły w południowej części kontynentu, oczami jego białych mieszkańców. A wszystko to ujęte jest w ramy dialogu, któremu autor nadaje cechy przypowieści, przywołując fragment Ewangelii wg św. Mateusza: „Nie sądźcie…”.

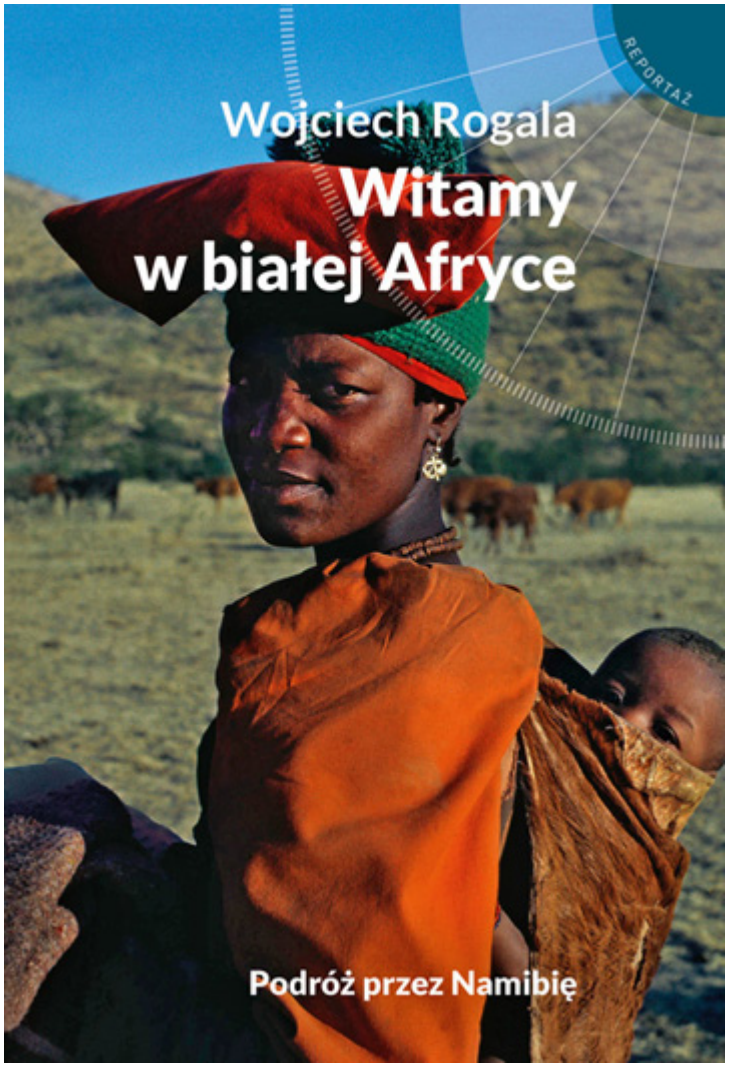

Cechą charakterystyczną narracji Rogali jest także częste porównywanie zmian w Namibii do tego, co się wydarzyło w Polsce po transformacji. Autor próbuje zrozumieć te zmiany odnosząc się do własnych, polskich doświadczeń, poczynając od prostej konstatacji, że Polska odzyskała wolność zaledwie o rok wcześniej od Namibii. Owe paralele sprawiły, że autor reportażu postanowił

zbadać, co czują biali
mieszkańcy tego kraju, jak patrzą na swoją historię i jaką widzą dla siebie przyszłość. Skąd jednak wzięli się biali mieszkańcy na tych terenach?

Nowy naród wybrany

Afrykanerzy wierzą głęboko, że są nowym narodem wybranym, który został namaszczony przez Boga 16 grudnia 1838 roku. Tego dnia bowiem, gdy 470 Burów – białych potomków holenderskich i hugenockich osadników – otoczyła dwunastotysięczna armia Zulusów, ich kaznodzieja uroczyście poprzysiągł, że jeśli Bóg nie wyda ich w ręce wroga i ocali, wówczas wybudują Mu świątynię, a dzień ten będzie czczony przez następne pokolenia. I stał się cud – w tej nierównej walce zginęło około trzech tysięcy zuluskich żołnierzy i ani jeden Bur… A dzień bitwy nad Blood River stał się dniem przymierza, w którym Pan uczynił Burów władcami tej ziemi. Religia dała temu ludowi tożsamość, dumę i stworzyła wspólnotę, która scementowała rozproszoną grupę białych protestantów z Holandii, Francji i Niemiec. Jednakże po dwustu latach, kiedy Anglicy znieśli niewolnictwo i zaczęli okupować te ziemie, Burowie ruszyli na północ i postanowili zacząć wszystko od nowa – w zgodzie ze swoją wiarą i przekonaniami. Tak rozpoczął się tzw. Wielki Trek, którego główna fala datowana jest na lata 1835-1836.



Antylopa oryks, fot. Wojciech Rogala.

Wojciech Rogala fascynująco opisuje tę wielką odyseję, podczas której ludzie kroczyli potężną karawaną przez pustynię, niczym biblijni Żydzi, nękani przez pragnienie, skwar i malarię. Owe wędrówki trwały z przerwami wiele lat. Ostatnia wyprawa miała miejsce w 1905 roku, kiedy to Burowie, którzy nie chcieli żyć pod panowaniem Brytyjczyków, osiadli w Humpacie, gdzie nie tylko uprawiali ziemię, ale również polowali na słonie, walczyli z oddziałami Owampo i zapuszczali się na tereny administrowane przez Niemców. Po I wojnie zaczęli osiedlać się w Afryce Południowo-Zachodniej, gdzie stworzono osadnikom bardzo

dobre warunki.

Afryka jako poligon doświadczalny – pierwsze obozy koncentracyjne

Autor dociera do różnych miast i miasteczek znajdujących się w Namibii, próbując przywrócić zbiorowej pamięci ich historię, która rzutuje na współczesne oblicze kraju. Do miast, których historia jest mało znana, a przecież tak być nie powinno, należy Lűderitz, w którym Niemcy zaprawiali się w masowym mordowaniu ludzi uwięzionych w obozach koncentracyjnych. Okazuje się przy tym, że obozy koncentracyjne nie są niemieckim pomysłem – zakładali je już Hiszpanie w 1896 roku na Kubie, a także Anglicy, podczas drugiej wojny burskiej (1899-1902). W obozach zginęło wówczas 28 tysięcy kobiet i dzieci, które głodzono, aby złamać ducha walecznych mężów i ojców. Natomiast w niemieckich obozach koncentracyjnych w Lűderitz zginęły tysiące Herero i Nama. Bunt Herero zakończył się nieomal całkowitym unicestwieniem tego plemienia. Tych, których nie zamordowano z broni palnej, zamykano w obozach albo pędzono na pustynię, gdzie umierali z głodu i wycieńczenia. Nieliczni, którzy ocaleli, mieli służyć niemieckim panom. Jak w nieodległej przyszłości, przeprowadzano tutaj eksperymenty na więźniach. Gdy niemieccy kolonizatorzy, mieszkający w nieodległym Lűderitz, wiedli swoje zwykłe, codzienne życie, doktorzy – Bofinger oraz Eugen Fischer – selekcjonowali

więźniów, zabijali ich, a ich głowy konserwowali w formalinie i wysyłali do Berlina. Tych skatalogowanych i opisanych głów było ok. 780… Dopiero w 2001 roku, na prośbę ludu Herera i rządu niepodległej Namibii, szczątki ofiar zostały zwrócone ich potomkom. A co się stało z doktorem Fischerem? Jak się nietrudno domyślić, był podczas II wojny gorącym zwolennikiem Adolfa Hitlera i odpowiadał za wdrożenie programu rasowego NSDAP. Po wojnie, mimo że był odpowiedzialny za śmierć ok. 70 tys. ludzi, udzielał się naukowo, a nawet został członkiem Niemieckiego Towarzystwa Antropologicznego. Zmarł, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności w 1967 roku.



Zabytkowe domy w Luderlitz, fot. Wojciech Rogala.



Pomnik na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Swakop, fot. Wojciech Rogala.

Autor nie tylko opisuje wydarzenia, snuje także refleksje, inspirując czytelników do tego samego. Intryguje go, jak ludzie charakteryzujący się taką pracowitością i samozaparciem, dzięki którym wznieśli piękne miasto na skraju pustyni, byli jednocześnie wierzący i ślepi moralnie, skoro nie odczuwali żalu ni skruchy z powodu tego, co się wydarzyło.

Refleksje o życiu i doświadczenie pustki

Refleksje towarzyszą autorowi nie tylko w odniesieniu do przeszłości, która jest zresztą namacalnie obecna w postaci pomników i architektury. Doświadczenie podróży, poznanie różnych ludzi oraz miejsc także stają się punktem wyjścia do istotnych rozważań. Wiele z nich pozostaje pod wpływem tej sugestywnej lektury w pamięci. Wojciech Rogala ma tę wrażliwość i uważność, która pozwala z obrazów, wydawałoby się, banalnych wysnuć nieomal filozoficzne rozważania.



Felsenkirche (1912), kościół na skałach w namibijskim mieście Luderitz, fot. David Stanley.

Pierwszy taki obraz, który zapamiętałam, to scena z namibijskiego kurortu – Swakopmundu. Reporter obserwuje wiekową białą kobietę, która porusza się za pomocą „balkoniku", asekurowana przez czarnoskórą opiekunkę. Potem starsza pani, już w kostiumie kąpielowym, zmierza z wielkim trudem, już bez niczyjej pomocy, w kierunku oceanu. Po chwili zanurza się w lodowatej wodzie, która sprawia, że jej ciało staje się na ten czas sprawne jak niegdyś.

> Nie widziałem już ułomnej, starej kobiety – pisze autor – lecz siłę woli, charakter, triumf duszy nad ciałem. I dodaje: Czy człowiek jest tylko tym, co widzimy na zewnątrz? Czy nie zapominamy o tym, co naprawdę jest istotne, przez pryzmat

> jakich postaw i działań powinniśmy oceniać innych ludzi? Czy wszechobecna dbałość o naszą powierzchowność nie zasłoniła nam tego, co jest istotą nas samych?

W innym miejscu, obserwując roślinność, ubolewa nad tym, że współczesny człowiek żyje chętniej w wirtualnym niż w realnym świecie, a tymczasem mądrość czerpiemy właśnie z obserwacji prawdziwego świata. Opisuje np. roślinę pustynną – welwiczię, która może przetrwać bez wody długie miesiące. Jej liście zamierają na swoich końcach, by zmniejszyć zapotrzebowanie na wodę podczas wyjątkowo suchych okresów.

> Rośliny nauczyły się poświęcenia – konstatuje. Nauczyły się, że warto poświęcić coś, nawet cząstkę siebie, aby móc uratować życie.

Rogala pisze także o osobistym doświadczeniu pustyni. Przerażająca pustka i nicość, która zarazem pociąga i kusi.

> Czułem się – pisze – jakbym stąpał po obcej planecie. Pustka obejmowała mnie zewsząd, byłem sam na sam z nicością. Nie chciałem wracać, pustynia mnie wciągała. Czułem wielki spokój, było mi tak dobrze. Nie ma nic i to jest piękne.



Lüderitz, małe Niemcy w Afryce, fot. W. Rogala.



Zabytkowy budynek dworca kolejowego w Luderitz, fot. Wojciech Rogala.

Spotkałem ludzi niezwykle bliskich

Reportaż Wojciecha Rogali obfituje także w liczne rozmowy z ludźmi, które pozwalają spojrzeć na pewne wydarzenia oraz na historię Namibii oczami jej białych mieszkańców, dostrzec różne stanowiska, często bardzo odległe od oficjalnych, „jedynie słusznych”. Dzięki nim przestajemy patrzeć na Afrykę

stereotypowo, dzieląc jej mieszkańców na „dobrych” czarnych i „złych” białych.

Autor jest nie tylko cierpliwym i otwartym słuchaczem swoich licznych rozmówców, posiada także i tę zaletę, że nawiązuje z nimi głębsze więzi. Jest to rodzaj najpiękniejszej części jego afrykańskiej przygody, a myślę, że każdej przygody, kiedy okazuje się, że – zupełnie się tego nie spodziewając – natrafiliśmy na kogoś, kto okazał się bliski i serdeczny. Otóż poszukując pogardzanych potomków białych osadników – Basterów, reporter trafia nie tylko na ogromnie ciekawą społeczność, żyjącą w Rehoboth, skupioną wokół kościoła, ale również poznaje ich skomplikowaną historię i zaprzyjaźnia się z Julią, osobą niezwykle serdeczną i ciepłą.

> Szukałem innego świata, ginącej kultury – konstatuje – resztek znikającego narodu, a spotkałem ludzi, którzy, mimo że mieszkają tysiące kilometrów od Polski, mają inny kolor skóry, są nam niezwykle bliscy, mają wręcz dziwnie znajome, właściwie tożsame doświadczenia. I dodaje: Wewnętrzne ciepło drugiej osoby, jej bezpośredniość i otwartość łamią wszelkie granice i odległości.

„Witamy w białej Afryce” jest fascynującą podróżą w towarzystwie pisarza, który z wielką pasją i talentem

wtajemnicza nas w jej historię i teraźniejszość. Skwapliwie i z ochotą podąża się za takim przewodnikiem, który snuje swą opowieść, nie szczędząc nam niczego, co pozwoliłoby uruchomić wyobraźnię, refleksję i – koniec końców – tęsknotę, aby tam pojechać i doświadczyć.



Park Windhuku, skan książki.

Książka Wojciecha Rogali: „Witamy w białej Afryce” ukazała się w Wydawnictwie Muza, 2017 r.